

**ŚWIĄTECZNA
GORĄCZKA**

Copyright ©
Maja Damińska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
Oświęcim 2019

Redakcja:
Barbara Marszałek
Korekta:
Agata Polte
D. B. Forys
Magdalena Zięba-Stępnik
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-143-5

MAJA DAMIĘCKA

ŚWIĄTECZNA
GORĄCZKA

OŚWIĘCIM 2019

ROZDZIAŁ 1

Mikołaj

Upiłem łyk szkockiej, wpatrując się w zaśnieżoną Warszawę. Zima nie odpuszczała, co właściwie było mi na rękę. Pogoda stanowiła całkiem dobrą wymówkę przed rodzinnym spędem.

Miałem w dupie święta.

To najgorszy okres w całym roku. Te wszystkie żalose spotkania, zakupy, prezenty. Kobiety oczekujące gwiazdki z nieba i moja matka, która co roku namawia mnie, bym spędził ten czas z rodziną. Jakbym nie miał nic lepszego do roboty.

Szampan, dobre bzykanie i sushi. Tylko tego mi trzeba po całym roku użerania się z idiotami, którym się wydaje, że wiedzą cokolwiek o finansach.

Niestety od dzisiejszego przyjęcia w szpitalu nie mogłem się wymigać, a ostatnie, na co miałem ochotę, to sztuczne i wymuszone uśmiechy oraz kilka lasek, z którymi się przespałem, w jednym miejscu.

Dopiłem resztę alkoholu, który przyjemnie rozgrzał moje gardło, i zostawiłem dalsze przemyślenia na inną

okazję. Spojrzałem na panoramę miasta, odhaczając w myślach kolejne udane inwestycje.

Usłyszawszy pukanie do drzwi, odwróciłem się w ich stronę i odłożyłem szklankę na biurko.

– Proszę – powiedziałem głośno znudzonym głosem, przywierając plecami do chłodnej szyby.

Do gabinetu weszła moja sekretarka. W okularach lekko zsuniętych na grzbiet nosa, białej bluzce i czarnej obcisłej spódnicy sięgającej kolan wyglądała jak nauczycielka z pornosów. Jednak za każdym razem, kiedy przychodziła i rzucała mi w skupieniu najważniejsze informacje, czerwieniła się niczym pieprzona uczennica. Gdybym nie trzymał się zasady, że nie mieszam pracy z przyjemnościami, już dawno rzuciłbym ją na biurko i porządnie zerznął. Może w końcu przestałaby udawać niewiniątko. Ale z drugiej strony właśnie dlatego jako jedyna dłużej zagrzała tu miejsce. Była pierwszą laską, która nie próbowała dobrać się do mojego rozporka. Ceniłem ją za to, chociaż podejrzewałem, że wynikało to bardziej z jej nieśmiałości, niż z braku zainteresowania moim kutasem.

– Panie prezesie, miałam panu przypomnieć o dzisiejszym przyjęciu i... – Przeszła z nogi na nogę i wykrzywiła twarz, jakby słowa parzyły ją w język.

– Lena, nie mam całego dnia, więc do rzeczy – burknąłem, chociaż kąciaki moich ust drgnęły. Bawiło mnie to jej zmieszanie. Pracowała ze mną od roku, a wciąż nie patrzyła mi w oczy.

– I że na dzisiaj jest pan umówiony z panią Natalią. – Lena pośpiesznie wyszła z gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

Natalia... to nawet dobrze się składało. Wysoka, cycata i otwarta na wszelkie propozycje. Nie dało się z nią pogadać, ale w tym wypadku to przemawiało na jej korzyść. Wystarczyło, że będę musiał strzępić sobie język podczas przemowy w szpitalu.

Zabrałem swoje rzeczy, narzuciłem kurtkę i wyszedłem z biura. Nie miałem zbyt wiele czasu, a musiałem jeszcze wziąć prysznic, przebrać się i pojechać po Nat. Kiedy wjechałem na parking podziemny, zadzwonił mój telefon. Spojrzałem na ekran.

Matka.

– Mamo, śpieszę się na spotkanie, nie mam czasu. Co u ciebie? – mruknąłem, otwierając drzwi do samochodu. Rzuciłem aktówkę na fotel pasażera i wsadziłem telefon w uchwyt. Czułem, że matka tak łatwo nie odpuści.

– W tym roku ci nie daruję, musisz przyjechać na święta! Twoja siostra wkrótce urodzi. Tak bardzo się cieszę, że zostanę babcią, a ty wujkiem – świergotała radośnie.

Skrzywiłem się z niechęcią.

– Mam dużo pracy. Poza tym, jeśli nie przestanie sypać, znowu utknę gdzieś po drodze i tylko niepotrzebnie zmarnuję czas. – Wyjechałem z parkingu i skierowałem się w stronę domu.

– Uważasz, że spotkanie z rodziną to marnowanie czasu? Czasami zastanawiam się, po kim jesteś taki bezduszny. Nie tak cię z ojcem wychowaliśmy.

W tle usłyszałem pomruki, mogłem się tylko domyślać, że głos należał do mojego ojca.

– Niańczyły mnie obce kobiety! Wy nie mieliście dla mnie czasu. A teraz już jestem za stary na to, żebyś mi mówiła, co mam robić. Mam trzydzieści pięć lat, *mamo*.

– Proszę, nie wypominaj mi już tego, kochanie – powiedziała z wyrzutem, wlewając w ostatnie słowo całą tonę lukru. – Liczę, że przyjedziesz, jeśli nie dla mnie, to dla siostry. Do zobaczenia. – Rozłączyła się, nie czekając na pożegnanie z mojej strony. Jak zwykle poczuła się urażona, chociaż dobrze wiedziała, że akurat w tej kwestii mam rację. Pokręciłem głową, skupiając się na drodze. Jechałem przez zatłoczone miasto, czując narastającą irytację. Powrót do Konstancina dłużył się w nieskończoność.

Dopiero gdy przekroczyłem próg domu, nieco się rozluźniłem. Zdjąłem kurtkę, a następnie zegarek, który odłożyłem na stolik. Spojrzałem na salon. Nie przywiązywałem się do rzeczy, ale uwielbiałem ten minimalistyczny wystrój, który zawsze pomagał mi się zrelaksować.

Zmierzając w stronę łazienki, rozpiąłem koszulę. Zanim zdążyłem dotrzeć pod prysznic, ktoś wjechał na podjazd. Zakląłem, widząc auto Natalii.

Otworzyłem frontowe drzwi, po czym spojrzałem na rudzielca z nałożoną na twarz grubą warstwą makijażu.

– Możesz mi wyjaśnić, co tutaj robisz? – syknąłem. Nigdy nie spotykałem się z kobietami w swoim domu i nienawidziłem, gdy nie słuchały moich poleceń.

Zacisnąłem zęby.

To ja decydowałem kiedy, jak i gdzie.

Zawsze.

– Pomyślałam, że moglibyśmy się zabawić przed przyjęciem... – Weszła do domu, przestraszona moim tonem. Mimo wszystko starała się zachować pewność siebie. Jej postawa mówiła co innego niż oczy, w których widać było cień niepewności.

Złapałem jej podbródek i ścisnąłem go lekko.

– Złamałaś zasady, rudzielcu. Znasz je, prawda?

– Prze... przepraszam – jej głos drżał. Podobało mi się to. – Pomyślałam, że może potrzebujesz odprężenia. Kiedyś wspominałeś, że nie przepadasz za świętami, więc... – Położyłem kciuk na jej krwistoczerwonych wargach, uciszając ją w sekundę. Nie potrzebowałem przywoływania nieprzyjemnych wspomnień.

Nie, kurwa, kiedy mój fiut pulsował w spodniach.

– Do świąt jeszcze daleko, rudzielcu. Ale skoro już tu jesteś, to chętnie się z tobą zabawię. I nie myśl więcej. Od tego jestem ja.

Natalia natychmiast uśmiechnęła się promiennie, jakby właśnie dostała prezent. Uklękła i rozpięła moje

spodnie. Wyciągnęła z bokserek naprężonego kutasa i pośpiesznie wzięła go do ust. Spojrzałem w dół na burzę rudych loków, która poruszała się w jednostajnym rytmie w przód i w tył. Wplotłem dłoń we włosy Natalii, by móc kontrolować jej ruchy. Jedno musiałem przyznać. Nat potrafiła ssać tak, żebym zapomniał o tym, jak bardzo byłem na nią wkurwiony za złamanie jednej z zasad. Bezbłędnie manewrowała językiem oraz ugniatała moje jaja. Pchnąłem niezbyt mocno, ale stanowczo członka do gardła kobiety i przytrzymałem przez chwilę jej głowę. Nawet się nie zakrztusiła. Gdy ją puściłem, odsunęła się, ale błyskawicznie ponownie zrobiła to samo. Miała diabelsko głębokie gardło. Szybko wysunąłem się ze słodkich usteczek i pchnąłem ją w stronę kanapy. Natalia wsparła się dłońmi na oparciu, jednocześnie wypinając krągłe pośladki. Zakołysała nimi zachęcająco. Uniosłem czerwoną sukienkę, rolując ją na jej talii, i zsunąłem koronkowe stringi. Sięgnąłem palcami do cipki, sprawdzając, czy jest gotowa. Tak jak podejrzewałem, była mokra i gorąca. Otworzyłem szufladę komody, wyciągnąłem gumkę i założyłem ją na twardego i pulsującego penisa. Potarłem główką rozpalone wejście, rozprowadzając wilgoć, a potem wsunąłem się w nie do samego końca. Złapałem mocno za jej biodra i z zawrotną prędkością zacząłem się poruszać. Moje jądra uderzały o bładny tyłeczek. Natalia wiła się i jęczała z rozkoszy. Rżnąłem ją ostro, tak jak lubiłem.

– Och, tak... jeszcze... – mruknęła, rozstawiając szerzej nogi, tym samym pozwalając, bym pchał kutasa znacznie głębiej. Wbiła paznokcie w skórzaną tapicerkę. – Boże, zaraz dojdę! – krzyknęła i zacisnęła cipkę tak mocno, że po kilku sekundach skończyliśmy wspólnym orgazmem. Klepnałem ją w pośladek, pozostawiając na nim różowy ślad, po czym zrobiłem porządek z prezerwatywą i swoimi spodniami.

Natalia wpatrywała się we mnie usatysfakcjonowana.

– Już nie jestem wściekły, że tu przyjechałaś. Ale to był pierwszy i ostatni raz. Następnym wyrzucę cię za drzwi. Muszę wziąć prysznic, poczekaj na mnie w samochodzie.

– Nie mogę się rozgościć?

– Nie. – Odwróciłem się i poszedłem do łazienki.

Droga na przyjęcie, które odbywało się w szpitalu, upłynęła nam w ciszy. Natalia na szczęście okazała się na tyle inteligentna, by nie pierdolić zbędnych głupot. Zaparkowałem przed niewielkim nowoczesnym budynkiem i wysiadłem z auta. Otworzyłem Natalii drzwi i podałem jej dłoń, pomagając wysiąść. Ten gest najwyraźniej ją udobruchał, ponieważ rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu i uniosła wysoko głowę, dumna, że przyjechała właśnie ze mną.

Chrząknąłem pod nosem i poprowadziłem ją do środka. Szpitalny hol wypełniał tłum zaproszonych gości.

Odpowiadałem skinieniem na wszystkie powitania, nie wdając się w żadne rozmowy. Dopiero kiedy zauważyłem dyrektora szpitala, przystanąłem. Kostecki wyszczerzył zęby.

– Dobrze cię widzieć, Mikołaj. – Wyciągnął dłoń i mocno uścisnął moją.

– Cieszę się, że masz dobry humor, Bruno, bo musimy pogadać. Widziałem ostatnie raporty i nie mam dobrych wiadomości. Albo zaczniesz pilnować kasy, albo nic z tego nie wyjdzie – warknąłem cicho.

– Nie teraz, Mikołaj. Umówimy się w tygodniu i porozmawiamy. Musisz zrozumieć, że szpital to nie jest zwyczajna firma, tutaj nie da się pracować jak na taśmie. – Bruno pochylił się w moją stronę, aby ta rozmowa pozostała między nami.

– Jeśli nie będzie dobrze zarządzany, to splajtuje. I gównu mnie obchodzą twoje sentymenty. Masz za miękkie serce, stary. A to nigdy dobrze się nie kończy. – Wyszarpałem rękaw, za który mnie chwycił, i dodałem: – Wpadnę w środę.

– Wtedy mamy na pediatrii mikołajki. – Bruno skrzywił się, jakby ktoś ścisnął go właśnie za jaja.

– I co z tego? – mruknąłem, po czym, nie czekając na odpowiedź, poprowadziłem Natalię do sali.

Usiedliśmy przy wyznaczonym stoliku i wypiliśmy powitalnego szampana. Natalia spojrzała z tęsknotą na parkiet. Rozsiadłem się wygodniej, położyłem rękę na oparciu krzesła i poluzowałem krawat.

– Wiesz, że ja nie tańczę – rzuciłem, patrząc na zgromadzonych ludzi. Nie było tak źle, jak przypuszczałem. Zauważyłem zaledwie jedną kobietę, z którą kiedyś coś mnie łączyło, i na szczęście towarzyszył jej mąż, więc wieczór zapowiadał się spokojnie. Wręcz nudno.

– Tak, wiem – mruknęła, po czym wstała. – Przyniosę sobie coś do jedzenia.

Skinałem głową.

Po występach jakichś pajaców, Bruno ponownie wyszedł na podest i zaczął wygłaszać peany na mój temat. Kiedy na mnie spojrział, wstałem i podszedłem do mikrofonu, by odbębnić krótką przemowę.

Pieprzona tradycja.

– Dzień dobry, nazywam się Mikołaj Dębski. Jestem prezesem korporacji InComp zajmującej się oprogramowaniem dla europejskich sieci handlowych. W imieniu swoim i całej firmy chciałem podziękować za wyróżnienie, jakie mnie w tym roku spotkało – mówiłem znudzonym głosem. – Dziękuję, że mogę podziwiać swoje nazwisko na tej pięknej tabliczce zdobiącej wschodnie skrzydło. – Wskazałem dłonią odpowiedni kierunek. – Cieszę się, że mogę pomóc tym, którzy najbardziej tego potrzebują – wyrecytowałem zgodnie z planem, próbując nie zwracać uwagi na sączące się z głośników *White Christmas*. – Życzę państwu dobrej zabawy i... – Słowa uwięzły mi w gardle. Przełknąłem ślinę, po czym sucho dodałem: – Wesołych Świąt. – Na koniec uśmiechnąłem się nieszczerze, a potem prześlizgnąłem wzrokiem po bijących brawo

gościach. Zszedłem ze sceny, od razu zmierzając do bufetu. Po drodze odpędziłem natarczywych dziennikarzy, którzy jak zwykle mieli tylko jedno pytanie.

„Czy kobieta, z którą przyszedł Mikołaj Dębski, go usidli?”.

Pierdolenie.

Gdybym chciał się ustatkować, zrobiłbym to już dawno.

I z całą pewnością nie z kimś takim jak Natalia.

Wkurzony spojrzałem na jednego z natrętów, który nie chciał odpuścić. Włożyłem ręce do kieszeni i wziąłem głęboki oddech.

– Jeżeli zapytasz o coś osobistego, to od jutra będziesz bezrobotny – warknąłem.

Gość tak się zdenerwował, że nie był w stanie mnie o nic zapytać. Pokręciłem głową i zostawiłem go z rozdziawioną gębą.

Z bufetu wziąłem szklanę z najdroższą whisky, jaką mieli, i przystanąłem przy oknie. Chłodne powietrze niestety nie ostudziło chęci zaciągnięcia rudzielca do najbliższego wolnego gabinetu.

Natalia się pomyliła. Ja nie tylko nie przepadałem za świętami. Ja ich nienawidziłem. I wszystkiego, co się z nimi wiązało. Ale dobre obciążanie na pewno złagodziłoby ten dyskomfort.

Rozglądając się, wypilem whisky. Natalii nigdzie nie było.

I wtedy zobaczyłem kogoś o wiele ciekawszego.

Najpierw zauważyłem jej okrągły tyłek.

Potem zwróciłem uwagę na usta, które zachęcająco wydymała, oglądając moją willę w Hiszpanii na folderze z licytacji.

Na końcu były cycki. Nawet z tej odległości wiedziałem, że będą idealnie pasować do moich dłoni.

Odłożyłem szklanekę i ruszyłem w jej stronę.

Musiałem dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

ROZDZIAŁ 2

Sara

Wcześniej tego samego dnia

Gdy zadzwonił budzik, miałam ochotę wyrzucić go za okno. Po całonocnym dyżurze od razu zapadłam w głęboki sen, a gdy kilka godzin później otworzyłam oczy, było już południe.

Leżałam jeszcze parę minut, zanim niechętnie zwlekłam się z łóżka. Na dworze padał śnieg. Biały puch pokrył ulice, drzewa oraz stojące przy krawężnikach samochody. Z ogromną chęcią zakopałabym się w pościeli i spędziła wieczór sama, niestety mogłam o tym jedynie pomarzyć.

Zarząd szpitala, w którym pracowałam, organizował dzisiaj coroczny bankiet z okazji mikołajek. Nie przepadałam za tym, ponieważ musiałam witać się z darczyńcami i lechtać ich ego.

Wzięłam szybki prysznic, po czym zajęłam się przygotowaniami. Lekki makijaż zakrył podkrążone ze zmęczenia oczy, a kobaltowa sukienka wydawała się idealnie pasować do moich blond włosów zaczesanych w impo-

nujący kok. Jeśli miałam ten wieczór jakoś przetrwać, to wyłącznie wyglądając oszałamiająco.

O siedemnastej przyjechałam na miejsce. Goście powoli zapełniali szpitalny korytarz. Ominęłam ich i wjechałam windą na trzecie piętro, żeby najpierw odwiedzić swoich podopiecznych. Widok dziecięcych twarzy zawsze poprawiał mi nastrój.

– Dobry wieczór, pani doktor. – Jedna z pielęgniarek, Ania, powitała mnie uśmiechem. – Wygląda pani fantastycznie!

– Dziękuję. – Też się uśmiechnęłam, wygładzając sukienkę. – Jak się dzisiaj miewają nasze małe szkraby? Dają popalić?

– I to jak! – Przewróciła oczami. – Wykończą nas – zażartowała. – Zbliżają się święta, są podekscytowane.

– Ach, no tak – przytaknęłam. Dodatkowo na środę zaplanowaliśmy wizytę Świętego Mikołaja, więc wcale nie byłam zdziwiona, że nie mogły się doczekać. – Miłego wieczoru, Aniu – pożegnałam się, ruszając wzdłuż korytarza.

– Wzajemnie, pani doktor.

Przeszłam kawałek dalej i przystanęłam przed świetlicą. Zdrowsze maluchy oraz ich rodzice oglądali właśnie *Opowieść wigilijną*. Westchnęłam. Zawsze marzyłam o gromadce dzieci. Miałam dwadzieścia dziewięć lat

i wiedziałam, że nie będzie mi to dane. Dlatego też cały swój wolny czas poświęcałam szpitalowi, a matczyną miłość przelewałam na pacjentów. Kochałam ich wszystkich, bez wyjątku.

Pomachałam jednej z mam, następnie ruszyłam na dół. Gala odbywała się w stołówce, zagospodarowanej dziś specjalnie na potrzeby wydarzenia. Tanie stoliki i plastikowe krzesła zamieniono na meble z prawdziwego zdarzenia, ściany ozdobiła masa tiuli oraz srebrno-złoty dekoracji, w centralnym punkcie zaś ustawiono wielką, mieniającą się choinkę. Wyszło nawet z klasą.

Bez problemu odnalazłam swoje miejsce mniej więcej na środku sali. Olga, nasza recepcjonistka, a prywatnie także moja przyjaciółka, była jedną z osób odpowiedzialnych za zorganizowanie tej imprezy, dzięki temu usadziła mnie wśród gości, którzy również nie przepadali za tego typu zabawami. Państwo Korniewscy oraz Bakuła byli całkiem sympatyczni, więc moje policzki mogły odpocząć od przybierania sztucznego uśmiechu.

Wybiła osiemnasta. Zaczęło się. Toast, krótkie pogawędki o niczym, wymieniane nad talerzami wykwintnych dań, uprzejmości, uprzejmości i jeszcze więcej tego samego.

Później przyszła kolej na całą grę atrakcji wieczoru. Wszystko odbywało się na specjalnie ustawionym podeście. Na pierwszy ogień poszła przemowa szefa: podziękowanie za hojność, zachęcanie do licytowania wystawionych na aukcji przedmiotów, okraszone nie-

śmiesznymi żartami, bla, bla, bla, potem otrzymaliśmy występ komika, już na szczęście zabawniejszego, a na koniec prawdziwy rarytas: pan Dębski.

Chyba nikt do końca nie wie, czym on się zajmuje. Natomiast wiadomo, że śpi na pieniądzach, i absolutnie nie śpi na nich sam. Za każdym razem widywałam go z inną, cycatą panną. Dębski uwielbiał zwracać na siebie uwagę. Nie znosiłam takich typów. Gdyby to ode mnie zależało, wywaliłabym go stąd na zbity pysk.

Mikołaj to najbogatszy dupek w obrębie kilku województw, który jednak nigdy nie szczędził datków na szpital. Dawał i dawał, aż uhonorowano jedno ze skrzydeł szpitala jego nazwiskiem, po czym ostatecznie przyjęto go także do zarządu. Wszyscy uważali go za palanta, lecz nikt nie mówił mu tego wprost, bojąc się, że zakreści kranik z gotówką. Nie lubiałam go i nie zamierzałam się wdawać z nim w jakąkolwiek dyskusję.

Po deserze wstałam od stołu, żeby zapoznać się z przekazanymi na licytację przedmiotami, które znajdowały się po drugiej stronie pomieszczenia, przy barku z alkoholem.

Spojrzałam na broszurkę dotyczącą rejsu statkiem, butelkę Château Margaux, a następnie pakiet zabiegów medycyny estetycznej i tygodniowy pobyt w spa. Na dłużej zatrzymałam się przy ofercie spędzenia weekendu w prywatnej hiszpańskiej posiadłości. Na fotografii zobaczyłam piaszczystą plażę, lazurowe fale oraz ukryty za drzewami drewniany domek. Wzdychając, niemal-

że poczułam wiatr we włosach i łaskoczące skórę, gorące promienie słońca. W porównaniu z tym, co aktualnie działo się na dworze, chwilowa ucieczka do ciepłego kraju była niezwykle kusząca.

Rozejrzałam się dookoła. Ludzie przechadzali się powoli, oglądali foldery, rozmawiali ze sobą lub popijali drinki. Uśmiechnęłam się do stojącej nieopodal kobiety, po czym niewiele myśląc, zapisałam okrągłą sumkę na blankiecie, zgięłam go na pół i wrzuciłam do szklanej misy z ofertami innych zainteresowanych gości.

– Hmm, wygląda interesująco. Można się przyłączyć? – usłyszałam za sobą chrapliwy męski głos. Czyjś twarde tors otarł się o moje odkryte plecy, sprawiając, że przeszedł mnie dreszcz. O dziwo nie był nieprzyjemny. Poczulałam w powietrzu zapach alkoholu zmieszanego z aromatem drogich perfum. Ciepły oddech mężczyzny prześlizgnął się po moim ciele niczym delikatna mgiełka. Przełknęłam ślinę.

Odwróciłam się zaintrygowana. Wtedy błyskawicznie zrzędnęła mi mina.

– Pan Dębski – wyszczałam na widok znajomej twarzy.

Właściwie to ja znałam jego, bo wątpiłam, by on zdawał sobie sprawę z tego, kim ja jestem. Mógł kojarzyć moje nazwisko z dokumentacji. Pojawiał się w szpitalu jedynie na kwartalnych zebraniach zarządu, więc mało prawdopodobne, żeby był w stanie połączyć je z konkretną osobą. Ze mną.

– Dokładnie tak. Dębski. Mikołaj Dębski. – Wyciągnął rękę, robiąc krok w moim kierunku. – A ty, jak masz na imię?

Chyba jeszcze nigdy nie stałam tak blisko niego. Z tej odległości mogłam dokładnie zauważyć, jaki był wysoki i muskularny. Dostrzegłam też jego łobuzersko zmierzwione, ułożone na prawą stronę włosy, jasnoniebieskie oczy oraz kuszące pełne usta. Cholera. Był diabelsko przystojny i pociągający.

– Jakoś tam mam – odpowiedziałam zadziornie, wymieniając z nim uścisk dłoni.

Powietrze wokół nas zdawało się dziwacznie naelektryzowane. Przygryzłam dolną wargę, próbując się odsunąć od Dębskiego, lecz jedyne, co osiągnęłam, to nadzianie się tyłkiem na kant stojącego za mną stolika. Zaboląło.

– Nic ci nie jest? – Zaniepokoił się, lekko rozbawiony.

– Ręce przy sobie, dobrze? – burknęłam, gdy chciał objąć mnie w tali. Bezcelny!

– Grasz trudną do zdobycia? – prychnął i dodał po chwili namysłu: – Jeszcze żadna kobieta się tak do mnie nie zwracała. Chyba właśnie mi zaimponowałaś.

– Pewnie dlatego, że wybierasz takie, które niewiele mówią – odcięłam się, wskazując na wchodzącą na salę cizję, z którą dzisiaj przyszedł. Wyglądała na niezbyt rozgarniętą. Usiadła przy stole i zamiast użyć serwetki, wytarła palce w obrus, ku zniesmaczeniu kobiety zajmującej krzesło naprzeciwko niej.

Dębski pochylił się i zmrużył oczy.

– Dobrze ci radzę, uważaj na to, co mówisz. W każdej chwili mogę przestać być miły, a ty możesz przestać tu pracować, bo, jak zakładałam, jesteś lekarką. Zgadłem? – wyszeptał mi do ucha, po czym przybrał minę niewiniątka.

Jego niski ton trochę mnie zaniepokoił. Nigdy nie postrzegałam go jako człowieka okrutnego czy skorego do przemocy, jednak teraz dał mi do myślenia. Albo taki miał cel, albo żartował, a ja przypisywałam mu cechy, których nie posiadał.

Pokręciłam głową.

– Nie.

Odwrociłam się, chcąc odejść, wtedy nagle usłyszałam czyjś głos.

– Pani doktor, mogę na słówko?! – Jakieś trzy, może cztery metry od nas stał Adam. Miał poważną minę i sprawiał wrażenie niezadowolonego. Machnął do mnie, żebym do niego podeszła.

Szlag!

– Pani doktor? – Mikołaj pokiwał na mnie palcem. – Kłamczuszka.

Zignorowałam go i podeszłam do Adama. Jego zaciśnięta szczęka sugerowała, że nie był w dobrym humorze.

– Co ty wyprawiasz? – wyszczał cicho.

Uniosłam brew.

– To znaczy?

– Nie udawaj głupiej – warknęła. – Uśmiechasz się, chociaż i rumienisz jak jakaś małolata. Ludzie zaczynają plotkować.

– Skoro ci mało lata, to sobie rozbujaj – odgryzłam się. Adam mnie strasznie irytował. – Nikt oprócz ciebie nie zwrócił na nas uwagi. Nie zgrywaj zazdrosnego. Straciłeś do tego prawo, gdy przestaliśmy być razem. – Obróciłam się na pięcie i chciałam odejść, ale Adam zacisnął palce na moim ramieniu. – Puszczaj. – Spiorunowałam go wzrokiem.

– To, że już się nie pieprzymy, nie zmienia faktu, że twoje zachowanie wciąż ma wpływ na mój wizerunek. – Połuźnił uścisk. – Nie zapominaj o tym.

– Dobrze – burknęłam, prostując się. – Będę o tym pamiętać.

Zakłęłam pod nosem i ponownie ruszyłam w kierunku stolików. Planowałam coś głupiego i nierozsądnego, żeby zrobić Adamowi na złość. Niestety Dębski gdzieś zniknął.

Cóż... jego strata.